TYGODNIK KATOLICKI
SPOŁECZNO-KULTURALNY
ZAŁOŻONY W 1920 ROKU

# LUD

"LUD" (O POVO)
ÚNICO JORNAL POLONÊS
NO BRASIL
FUNDADO EM 1920

KURYTYBA — 16 czerwca (junho) — 1987 — Nr 4.069 — (22/78)

# TRZECIA WIZYTA JANA PAWŁA II W POLSCE

Długo oczekiwana, trzecia wizyta papieża w Ojczyźnie, odbyła się w dniach od 8 do 14 czerwca br. Jak zawsze, Czcigodny Gość, był witany z radością i wzruszeniem przez prawie wszystkich Polaków. Jan Paweł II to przecież nie tylko Rodak ale także Namiestnik Chrystusa głoszący po całej ziemi Dobrą Nowinę, niezmordowanie podróżujący i szukający kontaktów ze wszystkimi dobrej woli.

Naród polski przeżywa obecnie trudne chwile. Potrzebuje, jak nigdy w historii, orientacji i pociechy duchowej. Ojciec św. spełnił swą misję głoszenia Ewangelii i przywrócenia radości życia narodowi polskiemu.

Tym razem Ojciec św. odwiedził następujące miasta: Warszawa, Lublin, Tarnów, Kraków, Szczecin, Gdynia, Gdańsk, Częstochowa i Łódź. W ostatnim dniu uroczyście zakończył obchody z okazji Kongresu Eucharystycznego. W pierwszej podróży apostolskiej, w roku 1979, Jan Paweł II, w swych przemówieniach podkreślił rolę wiary w życiu narodu oraz fakt powstania ruchu solidarności narodowej. W czasie drugiej wizyty, w roku 1983, papież przyjechał do Polski będącej w stanie wojennym. Obecna wizyta ma przynieść, według słów papieża: "nadzieję i wolę życia", narodowi polskiemu.

Po oficjalnych powitaniach na lotnisku w dniu 8 czerwca i triumfalnym przejeździe po ulicach Warszawy, entuzjastycznie witany przez ludność, papież spotkał się z generałem Jaruzelskim na rozmowie, która trwała 70 minut. W przemówieniu oficjalnym, generał podkreślił, że "Polska zmieniła się bardzo" i że "wielkie fale się uspokoiły, a ogień, często powodowany przez rękę zagraniczną, zagasł". Według Jaruzelskiego kraj pracuje by "stworzyć nowe formy życia społecznego". Podkreślił także, że "rząd jest gotowy wprowadzić reformy, byleby nie groziły reżymowi komunistycznemu i zasadom socjalistycznym".

Papież ze swej strony przypomniał wszystkim, że człowiek ma prawo do wolności i godności, we mszy odprawionej za ks. Jerzego Popieluszkę bestialsko zamordowanego przez funkcjonariuszy policji. W przemówieniu, w czasie mszy świętej, w Tarnowie, w której wzięło udział 1,5 miliona wiernych, Ojciec św. bronił prawa do organizowania wolnych związków zawodowych, robotniczych, rolniczych i studenckich oraz zwrócił się z apelem do rządu by przywrócono do legalności syndykat "Solidarność". Bronił także prawa do małych posiadłości rolnych oraz możliwości wolnego handlu żywnością "by nie brakło chleba na stole Polaków".

W Lublinie, Krakowie i innych miastach dokonały się manifestacje pro-Solidarność". Napisy: "niema wolności bez

Solidarności" widziano wszędzie. Policja przy pomocy pałek i gazu łzawiącego rozpędziła tysiące zwolenników zdelegalizowanego syndykatu.

W Tarnowie papież dokonał beatyfikacji Karoliny Kózki, wieśniaczki, która mając 17 lat została zamordowana, w roku 1914, przez carskiego żołdaka. W Gdańsku spotkał się z liderem "Solidarności", Lechem Wałęsą. Wałęsa określił to spotkanie jako "jeden z najbardziej znaczących momentów swego życia". 20 tysięcy policjantów otoczyło miasto i pilnowało by nie doszło do manifestacji pro-solidarnościowych.

Wizytę zakończyła uroczysta msza św. w Warszawie z okazji Kongresu Eucharystycznego, w czasie której został beatyfikowany bp. Kozal zamordowany w obozie koncentracyjnym. W Homilii Ojciec św. zaapelował do wszystkich by w imię Boże budowali ojczyznę gdzie będzie panowała wolność, poszanowanie godności człowieka oraz dostatek materialny.

"TO JUŻ KONIEC. SPADAMY. ŻEGNAJCIE!..."

# PRAWDZIWY OBRAZ TRAGEDII LOTNICZEJ

Przez ponad 15 minut przed katastrofą samolotu Iła-62/M, który 9 maja rozbił się pod Warszawą, 183 osoby na pokładzie zdawały sobie sprawę, że najprawdopodobniej czeka ich śmierć. Według relacji osób, mających dostęp do nagrań rozmów między wieżą kontrolną a pilotem, sceny w samolocie przypominały piekło.

Informacje ze źródeł lotniczych, zebrane przez korespondenta dziennika "Chicago Tribune" w Warszawie, pozwalają na wstępne odtworzenie tragedii. Awaria nastąpiła wkrótce po starcie, kiedy roztrzaskała się turbina w jednym z czterech silników, rozrywając kadłub samolotu i uszkadzając podstawową część systemu sterowania. W kilka chwil później, znajdujący się obok drugi silnik stanął w płomieniach, niszcząc prawie cały układ elektryczny. Jak podaje "Chicago Tribune" piętrzące się defekty uniemożliwiły pilotowi Zygmuntowi Pawlaczykowi wypuszczenie podwozia i precyzyjne wylądowanie na lotnisku w pobliskim Grudziądzu, 150 mil na północny zachód od Warszawy i spowodowały jego decyzję powrotu na lotnisko Okęcie w stolicy. Wśród pasażerów wybuchła panika. Kabiny pasażerskie wypełniły się czarnym duszącym dymem. Awaria elektryczności spowodowała wyłączenie systemu gaszenia pożaru pianą. Nie działał również oddzielny układ zasilania energią elektryczną, a przez dziurę w kadłubie uchodziło powietrze powodujące dekompresję.

Ignorując ostrzeżenia i instrukcje bezpieczeństwa, podawane przez załogę, pasażerowie rzucili się gromadnie do kabiny pilota. Krzyki i płacze pasażerów, nagrane na taśmie były tak głośne, że kontrolerzy lotu ledwie słyszeli meldunki nadawane przez pilota. Nie mogąc zapanować nad pasażerami, załoga zamknęła się w kabinie pilotów. Przemieszczenie się pasażerów do części dziobowej dodatkowo zakłóciło równowagę samolotu i utrudniło lądowanie.

Zrzucając przez cały czas paliwo, twierdzi dalej "Chicago Tribune", kapitan Pawlaczyk zwiększył szybkość odrzutowca w nadziei, że podmuch powietrza ugasi pożar, jakim objęte były dwa silniki, co się jednak nie udało. W ostatniej fazie lotu, kiedy nie działała już większość instrumentów kontrolnych, pilot wyraźnie leciał "na wyczucie", próbując rozpaczliwie doprowadzić samolot do Warszawy. Jak powiedział jeden

(ciąg dalszy na str. 2)

## WYDARZENIA TYGODNIA

◆ **Waszyngton** — Stany Zjednoczone zwiększą ilość okrętów wojennych w strefie Zatoki Perskiej. Będą one gwarantowały bezpieczny tranzyt tankowcom transportującym ropę naftową. W tym rejonie będzie także pływał nieustannie lotniskowiec amerykański wraz z towarzyszącą mu flotą.

◆ **Wenecja** — W czasie spotkania prezydentów siedmiu państw najbardziej uprzemysłowionych doszło do porozumienia co do walki z epidemią choroby Aids, oraz co do problemu apartheidu. Postanowiono także wzmocnić Międzynarodowy Fundusz Monetarny by pomóc krajom zadłużonym.

◆ **Brasilia** — Państwowa Komisja do Spraw Alkoholu przedstawiła prezydentowi propozycję zmniejszenia pozycji uprzywilejowania w użyciu alkoholu jako paliwa. Produkcja alkoholu wymagać bowiem będzie wydania 1,2 miliarda dolarów by uniknąć niedoborów w tym sektorze. To spowoduje zanik popytu na tego rodzaju paliwo.

◆ **Londyn** — Partia konserwatystów wygrała ostatnie wybory w Anglii, otrzymując w Parlamencie 90 krzeseł powyżej absolutnej większości, na 650 istniejących Partia Margareth Thatcher posiada 359 krzeseł, partia robotników będzie miała 243 krzeseł, a reszta — 48.

◆ **Nowy Jork** — Zadłużenie krajów niedorozwiniętych jest "krytyczne" i nie polepszy ich sytuacji aż do następnego dziesięciolecia jeśli nie zmieni się polityki, stwierdził dokument ONU. Według sprawozdania, dotyczącego ekonomii światowej, ceny surowców, wysokie odsetki pożyczek i zmniejszona wymiana handlowa pogorszyły sytuację krajów Afryki i Ameryki Łacińskiej.

◆ **Panama** — Prezydent Erick Arturo del Valle, zaprowadził stan wojenny w całym kraju z powodu konfliktów między policją i opozycją. Opozycja oskarża komendanta sił zbrojnych, Manuel Antonio Noriega, o sfałszowanie wyborów w 1984 roku i handel narkotykami.

# Prawdziwy obraz tragedii lotniczej

**(Dokończenie ze str. 1)**

z pracowników lotniska, "to prawie cud, że doleciał tak da- leko". Z niewyjaśnionych jeszcze przyczyn, samolot gwałtow- nie utracił wysokość i spadł do lasu, zaledwie cztery mile od Okęcia. W ostatniej chwili kapitan, zdając sobie sprawę, że nie zdoła tam dolecieć, nadał przez radio ostatni meldunek: "To już koniec. Spadamy. Żegnajcie". Tyle w "Chicago Tri- bune".

* * *

Po katastrofie Iljuszyna w roku 1980 starano się, za przy- jacielską radą Wielkiego Brata, zwalić winę na pilota. Szep- tano o przepracowaniu załogi, o przemęczeniu pilota, o uchy- bieniach natury tak bardzo przecież ludzkiej. Szło o ratowa- nie prestiżu Iljuszynów. I obecnie były czynione podobne pró- by w prasie warszawskiej. Bardzo dyskretnie i z hipokryzją sympatii dla nieszczęśliwego pilota, rzucano pytanie: Dlaczego nie lądował natychmiast w Grudziądzu czy Bygoszczy? Czy biedak stracił głowę? Otóż pilot nie stracił głowy i wiedział, że posiada w tankach jeszcze nadwyżkę 50 ton paliwa, czyli o 20 ton więcej, niż wymaga bezpieczne, bez eksplozji, lądo- wanie, bez podwozia ,choćby "na brzuchu". Wiedział, również, że Boeingi mogą pozbyć się nadwyżek paliwa w ciągu dwu- dziestu sekund, ale zbiorniki Iljuszynów mają wyloty zbior- ników o wyjątkowo małym przekroju i dlatego powziął de- cyzję powrotnego lotu na Okęcie. Chodziło o czas na pozbycie się nadwyżki paliwa.

Już w latach siedemdziesiątych powstawały wątpliwości co do używania przestarzałych samolotów produkcji sowiec- kiej. Ówczesne oferty amerykańskiego Boeinga odrzucano "ze względów różnic ustrojowych", choć na Boeingach lata dziś cały świat. Uważane są one za najlepsze, najbezpieczniejsze i prawie o połowę tańsze na dalekich trasach atlantyckich. Ale nie dziwmy się, mamy bowiem poważniejsze powody do zdzi- wienia. Oto sowieckie linie "Aeroflot", największe na świecie przedsiębiorstwo lotnicze pracujące jako monopol bez żadnej konkurencji, dotąd nie posiada komputerowych rezerwacji miejsc pasażerskich na liniach krajowych, a to z prostego powodu, że nie posiada komputerów. Ale istnieją jeszcze po- ważniejsze powody zdziwienia. Polskie Linie Lotnicze "Lot", zmuszone do wyłącznej używalności samolotów sowieckich, po zniesieniu sankcji amerykańskich, ponownie latają do Stanów Zjednoczonych, ale nie posiadają na lotnisku Kennedy w Nowym Jorku własnego warsztatu napraw. Kiedy się zda- rzy jakieś "małe nieporozumienie" z Iljuszynem, a zdarzają się one dość często, to trzeba z Warszawy na chybcika wysy- łać dodatkowy samolot dla wymiany silnika, przywiezienia rurki czy śróbki. Korzystanie ze wspaniałych warsztatów Boeinga na lotnisku Kennedy jest zakazane, zapewne też ze względów na różnice ideologiczne. Ciekawe, czy ktośkolwiek kiedykolwiek próbował obliczyć prawdziwe koszty eksploata- cji lotów atlantyckich?

Ale znowu tym rzeczom nie należy się dziwić. Nie wolno posądzać "Lotu" o zaniedbania, o lekceważenie swych pasaże- rów. Nie wolno przypuścić, że "Lot" nie chciałby operować na samolotach lepszych, bardziej komfortowych i bezpiecz- niejszych. Nie ma jednak na to żadnych szans. Kolonialny ustrój dzisiejszej Polski nakazuje używanie samolotów pro- dukcji sowieckiej, bez zwracania uwagi na koszty, na mate- rialne straty i na straszliwe tragedie ludzkie, skazujące na smierć, bez zmrużenia oka, pasażerów, w swej większości Polaków. I tych w Kraju i tych na Emigracji.

* * *

Należy bacznie śledzić zmiany, zachodzące w Związku Sowieckim. Trzeba obserwować każde nowe posunięcie Tow. Gorbaczowa. Kto wie czy w ramach swej głasnisti nie naka- że on rządowi PRL i partii komunistycznej, aby wreszcie przestali mordować pasażerów "Lotu"? Jedynie on jest w sta- nie dokonać takiej zmiany, a wiadomo, że jego rozkaz będzie najwierniej wykonany w Warszawie.

**Maciej Feldhuzen**

# Ratujmy naszą gazetę "LUD"

*Stańmy bracia wraz*
*Ilu tu jest nas,*
*Zróbmy przyjacielskie koło*
*I zanućmy pieśń wesoło*
*Póki mamy czas! (bis)*

*Jak to Polak żył?*
*Garstką własnych sił;*
*Za co się bił za Ojczyznę*
*I za przodków swą spuściznę,*
*Bo duch męski żył. (bis)*

W ostatnim numerze "Ludu", Administracja ogłasza pod- wyżkę opłaty rocznej, od 1-go czerwca. Taka drastyczna po- zycja wypowiedziana w marnych treściwych słowach, na pew- no wywarła odpowiednie skutki, na chociaż nielicznych ale opieszałych czytelnikach.

Szalona inflacja dalej minuje system gospodarczy Brazy- lii. Rząd okazał się bezsilnym w środkach ochronnych zapro- wadzonych w kraju przeszłego roku. Musimy się pogodzić i przystosować do warunków obecnych czasów.

Ta decyzja aby nie stała się nowym powodem ubycia sta- łych mniej zamożnych abonentów.

Przypomina mi się że w przyszłych apelach wypowiedzia- nych na ten temat, ktoś napisał, że: "nasz Lud jakoś zipi". Takie wyrażenie jest z mazurska. Ja mówię, że "Lud" "jeszcze dyszy". Znaczy że jest przemęczony tak ciężkim i trudnym zadaniem utrzymywania gazety polskiej, chociaż prawie de- ficytowej.

Niemożliwym nawet do pomyślenia że już bliski koniec likwidacji naszej ukochanej gazety. Przecież nikogo do tego nie potrzeba przekonywać. Same fakty mówią za siebie. "Lud" wychodził w dużym formacie o objętości dwanaście i więcej stron. Teraz zmniejszony o połowę wielkości, tylko osiem stron. Jak będzie tak dalej szło, to wkrótce będzie wydawany dwa razy na miesiąc, a nawet miesięcznie.

Przestanie być gazetą i straci na swojej treści. W takim razie, obejmie jedynie dział literacki — społeczno kulturalny i religijny. Owszem wiadomości z Polski, obecny rozwój gos- podarczy, polityczny i historia. Z tutejszego terenu też życie społeczne, nasze poczynania w stowarzyszeniach, oraz rodacy wybijający się na nowych, ważnych stanowiskach co zawsze przynosi chlubę dla naszego narodu.

Swego czasu zabrałem głos na temat redagowania "Ludu". Pewien obywatel zarzucił mi że "Lud" powinien być wydawa- ny tylko w języku polskim. Ja przedstawiłem ideę aby po- większyć dział po brazylijsku, co by więcej interesowało nasze potomstwo tutaj urodzone. Dałem rację zarzutowi że tutejsi mają do dyspozycji gazety, radio i telewizję co przynoszą no- wości aktualne z całego świata. W ten sposób są należycie ob- jaśnieni.

Starsi, to jest emigracja powojenna, tutaj osiedli pragną w sto procent mieć nowiny z przeszłości, lat niedoli żołnier- skiej i tułaczki. Jakie są obecne stosunki w Polsce.

Uzgadniając nasze zapatrywania pozwolę sobie tutaj przy- toczyć wyjątek przemówienia Ojca Świętego Jana Pawła II do Polonii Argentyńskiej — "Myślą i modlitwą obejmuję dziś wszystkich, którzy zmuszeni do szukania chleba i wolności opuścili rodzinny kraj. Tu znaleźli drugą ojczyznę. Zarówno tych, którzy pierwsi pod koniec poprzedniego i na początku obecnego wieku, osiedlili się jak i tych, którzy po I wojnie swiatowej osiedlili się w okolicach stolicy Buenos Aires. Dziś są tu obecni potomkowie, spadkobiercy ich dziedzictwa, na- stępna fala, to żołnierze zachodnich frontów II wojny świato- wej, ich rodziny, którzy zamiast do ojczyzny, za której wol- ność rozlewali krew, przybyli do brzegów Argentyny.

**(ciąg dalszy na str. 3)**

# Podróż do Arizony (6)

Człowiek musi czytać, aby ciekawie żyć, choć nie żyje po to, aby tylko czytać. Kraj- obraz robi się coraz bardziej urozmaicony i musimy przer- wać nasze literackie roztrzą- sania. Wąska droga tuli się do czerwonych skał i zaska- kuje nas wieloma malowni- czymi zakrętami. Megalitowe słupy czy kształty szkockiej Stone Hedge zastępują nam drogę. Barwy są tak niezwy- kłe i intensywne, że zacho- dzące słońce samo wydaje się być jakby ruchomą górą. Je- dynie bloki skalne w stru- mieniach pozostają granito- wo-aksamitne, reszta pano- ramy tonie w krwistej po- włoce.

Już w starożytności nazy- wano malarstwo milczącą poezją, a poezja malarstwem obdarzonym słowami. Wielu artystów próbowało oddać te okolice w kolorze i w rzeźbie, czego za chwilę będziemy właśnie świadkami. Górskie miasteczko Sedona jest bo- wiem jakby jedną galerią sztuki. Widnieje z daleka nad nim sławna Steamboat Rock, która w cieniu zacho- dzącego słońca robi rzeczy- wiście wrażenie potężnego ... niowca na gładkiej tafli ocea- nu. Przy indiańskiej ulicy Navahopi Road zwiedzamy szereg artystycznych skle- ków, gdzie wystawiają ry- sunki na desce i na skórze ... dużym poziomie estetycznym. Wyroby plastyczne Indian są równie ciekawe i w ... nie ustępują wytworom ... chowych artystów.

Reszta osady Sedona wyda- je się być czymś w rodzaju presidios, czyli pozostałości koszar wojskowych. Ale re- stauracje trzymają się gusto- nie i za grosze można zje- kolację z doskonałymi ... mi. Stara piosenka powiada, że w Arizonie piękno to- rzyszy człowiekowi z tyłu i z przodu i z każdego boku. ... darmo Stany Zjednoczone wielką część tego stanu ... kupiły od Meksyku w ... 1848, poszerzając swe te- za dolary, jak wcześniej ... konało się to z Luizjaną, później z Alaską. Sagu- Cactus nie rośnie tutaj ... wysoki, jakkolwiek ... on za ozdobne drzewa Santa Cruz River Valley.

Uśmiech mówi naturę ... my ją bierzemy mniej ... żnie, niż ona nas trak- Sama w sobie pozostaje ... cież martwą i niemą, do- umysł człowieka nadaje ... duchowy sens i radosną ... tość.

(c. d. ...)

Diretor Geral: **Pe. Lourenço Mika**
Redator: **Pe. Jorge Morkis**
Administração: **Pe. Geraldo Valenga, Pe. João Ukachenski e Pe. Geraldo Setlik**

COLABORADORES: *Pe. Lourenco Biernaski, CM; Pe. Ladislau Serzysko, CM; Pe. Wendelin Świerczek, CM; Pe. Benedykt Grzymkowski, SC; Pe. Stanisław Turbański, SVD; Prof. Mariano Kawka; Sr. Maciej Feldhuzen; Sr. V. J. Szankowski; Sra. Sława Stępniak; Sr. Aleksander Englisch; Sr. Tadeusz Burzyński; Sr. Tomasz Łychowski; Sr. Stanisław Klimaszewski; Sr. Jan Wzorek; Sra. Helena Domiańska; Sra. Halina Marcinowska; Sra. Irena Łoś. Tadeusz Krul, Roman Wachowicz e Danuta Laslowska. ★ Os artigos assinados são de inteira responsabilidade de seus autores.*

LUD

**Órgão de propriedade da Congregação da Missão e editado pela Gráfica Vicentina Ltda.**

UWAGA! — Wszelką korespondencję: listy, czeki, Ordem de Pagamento, prosimy adresować i przekazywać na: GRAFICA VICENTINA LTDA. — Alameda Cabral, 846 — Caixa P. ... — Tel.: 222-1057 (PABX) — 80.410 Curitiba-PR — Brasil

**GODZINY PRZYJĘĆ.**

*Od poniedziałku do piątku: od 7,30 do 11,00 i od 13,00 do 1...*

**PRENUMERATA "LUDU" NA ROK 1987**

*Pocztą zwykłą:*
W Brazylii — za rok 1987 ........ Cz$ 4...
W krajach północno i południ.-amerykańskich ... 35 dolarów
W Europie, Azji i Oceanii ........ 45 dolarów
Cena egzemplarza ........ Cz$ ...



Ratujmy...

niejednokrotnie w... czać nowe korzen... i tym, którzy wci... miejcie te same ... sprawujcie się w... cy wiedział i prze... wości".

Wobec tak w... stanowisku religij... zmuszony jestem ... do wszechmogące... abyśmy mężnie p... dla przyszłych po... kulturalny, spadek...

Spodziewamy ... zorza nad nami.

Dz...

Stanisław Mar... sko zakopiańscy p... młodszy niż obec... trzyma się krzepk... chę poćwiczył, to b... był ostatni... Moż... o żelaznej kondycj... uprawiania tak tr... wymagającej nie ... towały go na stal.

Pierwszy raz s... kwi, kiedy miał z... budząc sensację w... nych dorosłych sk... piero po czterdzies... to rekord niezwyk... konkurencjach na... jego życiowym suk... ta w skokach na z... szczytowy okres w... stety wkrótce wyb...

Niewiele brako... stry, Heleny Mar... aresztowanej prze... też drugiej swojej ... koncentracyjnym. ... drogą tatrzańskich... Węgry. Po przesłuc... ziono go do więzie... wielu innych zakoń...

Ten dramatycz... jako fragment jeg... **lupich".**

Cela, w której ... szości młodych lud... Któregoś rana stan... z szramą pod okie... cy. Zgłosiłem się na... tować się w możliw... 30 osób. Myślałem, ...

W dniach 25-3... bie (Rua XV de ... dzie się kolejny ... mów będą odbyw... 17,00 i 20,00.

W programie:
Dnia 26 — SE...
Dnia 27 — O ...
Dnia 28 — CO... ne...
Dnia 29 — OL...
Dnia 30 — O F... nie...

# Ratujmy naszą gazetę "LUD"

(Dokończenie ze str. 2)

I tu niejednokrotnie wśród cierpienia i tęsknoty musieli zapuszczać nowe korzenie. Zmarłym wieczny odpoczynek, a żyjącym i tym, którzy wciąż przychodzą, Łaska i pokój Boży. Wszyscy miejcie te same dążenia, tę samą miłość, wspólnego ducha i sprawujcie się w sposób godziwy. Trzeba, by każdy wierzący wiedział i przeżywał swoje życie w świetle wiary i narodowości".

Wobec tak ważnych wypowiedzeń osoby na najwyższym stanowisku religijnym i społecznym obejmujący cały świat, zmuszony jestem przerwać moje obecne rozważania z myślą do wszechmogącego Stwórcy, prosząc o łaskę i miłosierdzie, abyśmy mężnie przetrwali tak trudne stosunki i przechowali dla przyszłych pokoleń, obecny dorobek — chrześcijański, kulturalny, spadek naszych przodków.

Spodziewamy się, że nastaną lepsze czasy, zabłyśnie nowa zorza nad nami.

**Longin Flenik**

# PIERWSZE MONETY

Dziś nie wyobrażamy sobie innego kształtu monety od powszechnie stosowanego, jednakże przez wiele wieków stale zmieniała kształt, dopóki nie przybrała dzisiejszej formy dysku.

Najstarszymi monetami były metalowe narzędzia pracy i broń. Tak np. u Chińczyków w XII wieku przed Nar. Chr. rolę pieniędzy spełniały zwykle motyki, łopaty i noże, u antycznych Spartan groty kopii i strzał. I kto mógłby pomyśleć, że także na początku naszego stulecia motyki ponownie spełniać będą rolę pieniędzy? Tymczasem w okręgu Tabora w Afryce wschodniej, dokąd dostarczono z Europy 150 tys. żelaznych motyk, rdzenna ludność uczyniła z nich środek płatniczy.

Najwcześniejsze monety przypominają kształtem fasolę. Pieniądze, znalezione przez archeologów na północnym wybrzeżu Morza Czarnego odlewane były w kształcie rybek i delfinów. We Francji znaleziono monety podobne w kształcie do racic dzika.

Przez długi czas prawie wszędzie do płatności używano sztab różnych metali. Np. w starożytnym Rzymie, rozliczano się za pomocą sztab srebra o wadze jednego talenta. Nie była to "moneta" zbyt poręczna, jeśli wziąć pod uwagę, że waga jednego talenta, w różnych krajach, wahała się od 26 do 60 kilogramów! Później sztabki stały się mniejsze.

Wzrost produkcji przyczyniał się do rozwoju handlu, zaś ten wymagał wyboru najbardziej praktycznego kształtu pieniędzy dogodnego do liczenia, przechowywania i płacenia. Stopniowo nabierały one coraz bardziej współczesnego kształtu. Jednakże proces zaokrąglania się monet trwał długo. Przedtem, wypróbowano chyba wszystkie kształty.

Kiedy jednak pojawiła się pierwsza okrągła moneta? Bardzo dawno — gdzieś na początku VII wieku przed Nar. Chr. w starożytnej Grecji. Jest też hipoteza, że okrągła moneta istniała znacznie wcześniej, w XII wieku przed Nar. Chr. w Chinach.

Ostatnio znów ponawiane są próby odejścia od powszechnej w świecie okrągłej formy monet. Niedawno mennica królewska Wielkiej Brytanii zaczęła bić siedmiokątne monety o nominale jednego funta, 50 i 20 pensów. Nowe monety wyglądają imponująco, jednak czy nie przeszkodzą one w posługiwaniu się różnymi automatami, już przystosowanymi do kształtu tarczy?

A co będzie jutro? Być może monety, jak i w ogóle pieniądze, ustąpią miejsca specjalnym żetonom z pamięcią elektroniczną o dochodach i wydatkach każdego, zaś płatności dokonywane będą z pomocą komputerów?

# Odkrycie w Jerozolimie

Archeolodzy izraelscy odkryli liczący 2.100 lat tunel wodny długości 80 m, który kiedyś zaopatrywał w wodę żydowską świątynię w Jerozolimie.

Częściowo wykuty w skale, a częściowo zbudowany z kamiennych bloków prowadził do cysterny, również powstałej w okresie Machabeuszy w II wieku przed Chrystusem.

Świątynia, będąca ośrodkiem życia religijnego starożytnych Izraelitów, została zbudowana ok. 1.000 lat przed Narodzeniem Chrystusa i następnie w 586 r. zburzona przez Babilończyków. Tzw. II Świątynię wzniesiono w pobliżu jeszcze w tym samym wieku.

Archeolodzy mają nadzieję, iż odkrycie tunelu pomoże zlokalizować dokładne miejsce I świątyni.

# Dziadek Marusarz

Stanisław Marusarz "Dziadek" (takie mu nadali przezwisko zakopiańscy przyjaciele już wtedy, kiedy był o połowę młodszy niż obecnie) ukończył w czerwcu 71 lat. Mimo to trzyma się krzepko i powiedział, że jeszcze i dziś gdyby trochę poćwiczył, to by skoczył z Wielkiej Krokwi i wcale by nie był ostatni... Można mu wierzyć, bo zawsze był to człowiek o żelaznej kondycji i żelaznym charakterze. A dziesiątki lat uprawiania tak trudnej konkurencji, jak skoki narciarskie, wymagającej nie tylko umiejętności, ale i odwagi — zahartowały go na stal.

Pierwszy raz skoczył na zawodach rozgrywanych na Krokwi, kiedy miał zaledwie 14 lat, zajmując trzecie miejsce i budząc sensację wynikiem niewiele gorszym od doświadczonych dorosłych skoczków. Zakończył "wielkie skakanie" dopiero po czterdziestu latach. W tej niebezpiecznej dyscyplinie to rekord niezwykły! 22 razy zdobywał mistrzostwo Polski w konkurencjach narciarskich (w tym 12 razy w skokach), a jego życiowym sukcesem było zdobycie wicemistrzostwa świata w skokach na zawodach w Finlandii w 1938 r. To był szczytowy okres w jego karierze sportowej, przerwanej niestety wkrótce wybuchem wojny.

Niewiele brakowało, a podzieliłby tragiczny los swej siostry, Heleny Marusarzówny, również znakomitej narciarki, aresztowanej przez Niemców, więzionej i rozstrzelanej, czy też drugiej swojej siostry, która pięć lat przeżyła w obozie koncentracyjnym. Stanisława Marusarza aresztowano, gdy drogą tatrzańskich kurierów usiłował przedostać się na Węgry. Po przesłuchaniach w zakopiańskim gestapo przewieziono go do więzienia na Montelupich w Krakowie. I tu, jak wielu innych zakończyłby życie, gdyby...

Ten dramatyczny fragment życiorysu "Dziadka" podajemy jako fragment jego własnej opowieści: **"Ucieczka z Montelupich".**

Cela, w której się znalazłem liczyła 46 więźniów, w większości młodych ludzi. Nastały ciężkie dni, pełne niepewności. Któregoś rana stanął w drzwiach celi barczysty gestapowiec z szramą pod okiem i zapytał, kto ma ochotę pójść do pracy. Zgłosiłem się natychmiast. Chciałem poznać teren i zorientować się w możliwościach ucieczki. Wraz ze mną zgłosiło się 30 osób. Myślałem, że chodzi o pracę na terenie Montelupich, tymczasem hitlerowcy załadowali nas na samochody ciężarowe i przewieźli do fortów w Krzesławicach pod Krakowem. Było tam już pełno SS-manów. Kazano nam wysiąść i ustawić się twarzą do ściany — jeden obok drugiego. Tynk był podziurawiony od kul i obryzgany krwią. Robiło to niesamowite wrażenie. Moi towarzysze niedoli z obłędnym strachem spoglądali to na siebie to na ścianę. Żegnali się już z życiem. Nie chciałem ginąć marnie pod murem. Wolałem raczej ponieść śmierć w ucieczce. Trzeba się trochę rozejrzeć w terenie. Co się znajduje za murem? Ilu SS-manów nas pilnuje? Czy zdołalibyśmy ich obezwładnić nawet kosztem życia kilku z nas? — umysł pracował gorączkowo. Lekko odwróciłem głowę, by się zorientować w sytuacji. Kątem oka dostrzegłem, że hitlerowcy wyjmują z samochodów łopaty. A więc chyba nie będą nas jeszcze rozstrzeliwać. Na komendę zabraliśmy się do kopania rowów. A może przeznaczone są one dla nas? Pracując, rozglądałem się uważnie w terenie. Na razie o ucieczce nie było mowy. Pilnowało nas kilkunastu uzbrojonych po zęby żołdaków. Gdy po kilku godzinach robota była gotowa, załadowano nas z powrotem na ciężarówki. Kierunek: Montelupich. W samochodzie rozmyślałem wciąż gorączkowo o ucieczce. Ale i tu szanse były minimalne. Właściwie żadne. Tył ciężarówki zamykało czterech drabów z automatami. Gdyby mi się nawet udało jakimś cudem przez nich przedrzeć, to i tak zastrzeliliby mnie niechybnie gestapowcy siedzący w szoferce drugiego samochodu, jadącego tuż za nami. Trzeba poczekać na lepszą okazję.

Tego samego wieczora zabrano z sąsiedniej celi 45 więźniów. Przewieziono ich do Krzesławic. Już więcej nie wrócili. Okazało się później, że rowy, które kopaliśmy, były przeznaczone właśnie dla nich. Los towarzyszy mogliśmy podzielić jutro my. Nie można było dłużej czekać. Opracowałem plan ucieczki. Został zaakceptowany. Ryzyko było duże. Tej nocy nikt w celi nie spał. Zmobilizowałem kilkudziesięciu współwięźniów do pomocy. Na zmianę rozginaliśmy kraty przy pomocy zaimprowizowanego "narzędzia". Jak ono wyglądało? Były to po prostu dwie nogi stołowe wyjęte z "wytwornego" więziennego mebla — owinięte ręcznikiem. Przedtem namoczyliśmy "narzędzie" w wodzie, aby nie skrzypiało przy robocie. Ręcznik doskonale tłumił wszelkie odgłosy. Musieliśmy zachować najwyższą ostrożność. Co chwila przerywało się robotę, aby zaglądający przez judasza wartownik nie zauważył podejrzanych ruchów. Mimo iż hitlerowiec chodził w gumowych butach (aby tym łatwiej zaskoczyć więźniów), więźniowie wartujący przy drzwiach słyszeli każdy jego krok. Gdy się oddalał podejmowaliśmy pracę na nowo. Uwaga! Teraz znowu nadchodzi. Wszyscy na prycze! Przeszedł...

(ciąg dalszy na str. 6)

## ZAPROSZENIE

W dniach 25-30 czerwca br. w kinie Groff w Kurytybie (Rua XV de Novembro, 255, Galeria Schaffer), odbędzie się kolejny Tydzień Filmów Polskich. Projekcje filmów będą odbywały się codziennie w godzinach 14,00, 17,00 i 20,00.

W programie: Dnia 25 — PASTORAL HEROICA.
Dnia 26 — SEXMISSION (Seksmisja).
Dnia 27 — O CURANDEIRO (Znachor).
Dnia 28 — CONTAS DE UM ROSÁRIO (Paciorki Jednego Różańca).
Dnia 29 — OLIMPIADA 40 (Olympics 40).
Dnia 30 — O FIM DA CIVILIZAÇÃO (-bi, O-ba — Koniec Cywilizacji).

Tachos de cobre — Tamancos — Sementes de bracatinga — Papoula — Cordas — Balanças de precisão com peso de 1 grama — Cutelaria de importação — Cachimbos — Cuias e bombas para chimarrão — Metros de importação.

A LIBERTY

Rua Trajano Reis, 78 — Fone: 234-3741
Curitiba — Paraná

## DWUNASTA NIEDZIELA ZWYKŁA

Ewangelia wg św. Mt — 10,26-33. Introit z Bożego Ciała

**✝ A zatem nie lękajcie się ich! Nic bowiem nie jest zakryte, co by nie miało być odsłonięte, nic też nie pozostaje w takiej tajemnicy, by nie miało być ujawnione. Co mówię wam w ciemności, opowiadajcie w pełni dziennego światła, a co posłyszycie na ucho, rozgłaszajcie na dachach. Nie bójcie się więc tych, którzy zabijają ciało, ale duszy zabić nie mogą! Bójcie się raczej Tego, który może wtrącić do piekła i duszę, i ciało. Czyż nie sprzedaje się dwóch wróbli za jednego asa, A jednak żaden z nich nie spada na ziemię bez woli Ojca. A wy? Przecież wszystkie włosy wasze są policzone! Nie bójcie się więc: jesteście warci więcej niż mnóstwo wróbli. Ktokolwiek opowie się za Mną wobec ludzi. Ja ze swej strony opowiem się za nim przed Ojcem moim, który jest w niebie. Lecz kto się Mnie wyprze przed ludźmi, tego i Ja wyprę się przed Ojcem moim, który jest w niebie.**

†

Oto ich nakarmi pszenicą przewyborną. (Ps. 80,17).
Niech mi będzie wolno odchylić się od niedzielnej liturgii, zatrzymać się na liturgii Bożego Ciała, z ubiegłego czwartku.

Toć już święty Augustyn powiedział, mówiąc o Eucharystii, iż Bóg Wszechmocny, nie może uczynić więcej, nad to, iż pozostał z nami na naszych ołtarzach. Kiedy Pan Jezus przyobiecywał, iż da nam swoje ciało na pokarm, Żydzi, odrzucili to i co więcej, nie chodzą więcej z Nim. (Jan, 6,67). Nie pojęli tajemnicy miłości Bożej. A przecież wiara święta pełna jest tajemnic bożych. Za serce chwyta tajemnica Bożego Narodzenia, jak pastuszków, chodźmy do Betleem i zobaczmy, co się stało. (Łk. 2,15).

Wielki Piątek przypomina nam tajemnicę zbawienia, Bóg Wcielony, umarł za nasze grzechy. Oddał za nas życie swoje. (1 Jan 3,16). Ale jeszcze przed tym umiłowawszy swoje umiłował do końca. (13,1). I w przedzień swej śmierci, ustanowił Najświętszy Sakrament. (Łk. 22,19). Eucharystia - sakrament miłości. Prawdziwa miłość, chce przebywać, blisko umiłowanych. Nie zostawię was sierotami (Jan 14,18). Prawdziwa miłość chce być zawsze złączona z umiłowanym. Kto pożywa Ciało moje, mieszka we mnie a ja w nim. (Jan 6,51). Prawdziwa miłość poświęca się dla ukochanych. I dlatego Msza święta jest niekrwawą Ofiarą kalwaryjską. Gdybyśmy to zrozumieli, a raczej mieli żywą wiarę, kościoły nasze w niedziele, były by przepełnione. Żyjmy głębią, dzisiejszej, odnowionej liturgii Mszy świętej, w języku ojczystym. Przez liturgię Słowa, gotujmy się do przeżywania liturgii Eucharystycznej. Przez ofiarowanie nasze w chwili Ofertorium, łączmy się duchowo z Chrystusem w czasie Konsekracji, mówimy za św. Tomaszem Pan mój i Bóg mój, (Jan 20), by po przyjęciu Komunii świętej, powtórzyć za św. Pawłem: żyję ja, już nie ja, żyje we mnie Chrystus. (Gal. 2,20). Tak przeżywajmy kalwaryjską Ofiarę, a tak ziszczą się na nas słowa: Per Crucem ad Lucem.

**Ks. W. S.**

Pierwsze Czytanie: Jer. 20,10-13.
Drugie Czytanie: Rzym. 5,12-15.

## Dzień Papieża Wojtyły ("Głos Polski )

3)

Obecny wystrój prywatnej kaplicy Jana Pawła II pozostał po papieżu Montinim właściwie niezmieniony. Umieszczony tu został tylko wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej. Inne natomiast pomieszczenia "papieskiego piętra" w Pałacu Apostolskim, jak mówi się tu w Watykanie, mając na myśli prywatne apartamenty Ojca św. zostały odnowione i przystosowane według ustaleń Przybysza z dalekiego kraju. Niewielkich rozmiarów papieska kaplica przylegająca bezpośrednio do pomieszczeń prywatnych Jana Pawła II tchnie wielką prostotą, a nawet pewną surowością. Ściany obłożone są płytami marmuru, na których umieszczone zostały niewielkich rozmiarów stacje Drogi Krzyżowej. Nastrojowi wewnętrznego skupienia sprzyjają też piękne światłocienie. Łagodnie przenikające promienie słońca docierają tutaj w różnych kolorach dzięki wspaniałym witrażom. Cała kaplica została zaprojektowana w tzw. stylu lombardzkim, według sugestii włoskich artystów, którym Paweł VI pochodzący z tego regionu Włoch powierzył wyposażenie całej kaplicy.

**Nowy styl Papieża z dalekiego kraju**

Nie uległa zmianie znajdująca się na tym samym piętrze papieska jadalnia Pawła VI, chociaż Jan Paweł II dokonał określonej rewolucji w dotychczasowym protokóle obowiązującym w Domu Papieskim.

**(c. d. n.)**

## ZE ŚWIATA

◆ W Zagrzebiu, stolicy republiki chorwackiej w Jugosławii, otwarty został największy meczet w Europie. Muzułmanie jugosłowiańscy stanowią 12 proc. ludności kraju. Żyją głównie w Kosowie, Bośni i Macedonii. Kościół serbrsko-prawosławny i macedońsko-prawosławny liczą razem 41 proc. ludności, Kościół katolicki: 25 procent. Wspólnota żydowska posiada 7 tys. członków. Ludność Jugosławii wynosi 22 mln osób.

◆ Bonifratrzy (skrót łaciński: O. H. Ordo Hospitalarius S. Jeannis de Deo) lub włoski: F.B.F. (Fate Bene Fratelli); zakon założony w 1571 r. przez św. Jana Bożego, prowadzą na świecie 192 szpitale z dzienną liczbą pacjentów: — 42 tys. Pracuje w nich — oprócz zakonników — ok. 40 tys. osób personelu świeckiego.

◆ Z wypowiedzi Imre Miklósa, ministra stanu, przewodniczącego wydziału do spraw wyznań przy rządzie węgierskim, dla radia węgierskiego w dniu 23 marca: "Moim zdaniem nie można mówić ani o odrodzeniu religijnym na Węgrzech, ani o gwałtownym obumieraniu religii. My nie oczekujemy, że by Kościoły zrezygnowały z swych założeń i zasad. Z naszej strony nie możemy im jednak więcej obiecać".

# POLONIA ZAGRANICZNA

ANGLIA:

### O STAREJ, NOWEJ I NAJNOWSZEJ EMIGRACJI

Czym się różnią Polacy, którzy przyjechali do polskiego Londynu lat temu 40 od tych, którzy przyjechali lat temu 20, od tych, którzy przyjechali lat temu 15, od tych, którzy osiedlili się w Londynie lat temu 5? Nie chodzi mi oczywiście o różnice, jak wiek, czy wykształcenie, bo we wszystkich przypadkach znaleźć można różne poziomy wykształcenia i różny wiek, a teoria, że teraz przyjeżdżają ludzie z lepszym wykształceniem, lepiej psychicznie przygotowani do życia na emigracji, a przy tym z większymi wymaganiami i większymi ambicjami, nie wydaje mi się słuszna.

Zacznę od podobieństw. Łatwiej wówczas będzie drogą eliminacji wyłonić różnice. A więc przede wszystkim panie. Panie Polki są bardzo, ale to bardzo eleganckie. Nieliczne wyjątki zaniedbanych Polek można by wyliczyć na palcach. Ogólnie rzecz biorąc, są to istoty bardzo eleganckie, często przybrane w futra, które ostatnio niemal zupełnie wyparły kożuszki. Uczęszczają raz na tydzień, albo raz na dwa tygodnie do fryzjera. Ich pomysłowość i zaradność nie ma granic. Rozrzutne nie są, eleganckie są!

Panowie. Przeciętni polscy panowie nie dorównują niewiastom w elegancji, nie można im jednak zarzucić nadmiernej niestaranności a tym bardziej niechlujności. Tu kożuszki są popularniejsze, kapeluszy nikt prawie nie nosi. Nieliczne wyjątki, to oczywiście znowu potwierdzenie reguły.

Przeciętna polska rodzina w Londynie posiada domek lub mieszkanie; zarówno dawna, jak i późniejsza, a także najnowsza emigracja, co jest dowodem zaradności tej ostatniej, bo wziąwszy pod uwagę galopujące ceny londyńskie, osiągnięcie to nie lada.

Duży procent Polaków, wszystkich fal i pokoleń, jeździ do Polski. Pewien procent legitymuje się przy tym konsularnymi paszportami. Co do tych ostatnich mam pewne krytyczne uwagi: rzucają bowiem cień na moralno-ideowy stan polskiej emigracji. Bardzo wielu z nich, powołując się na swoją polityczną opozycję do rządu PRL i systemu komunistycznego, uzyskało azyl, albo zezwolenie na pozostanie w UK bez azylu, choć o takowy się ubiegali. Wkrótce po otrzymaniu paszportów brytyjskich, bez żadnych oporów przyjęli paszporty konsularne, zaprzeczając tym niejako swoim poprzednim wyjaśnieniom w Home Office, że ze względu na polityczne przekonania zerwali kontakty z Polską.

Wielu z nich wyznaje zasadę mądrego cielęcia ssącego dwie krowy. Ogólnie rzecz rozpatrując, Polacy w Londynie to rzutki, zaradny ludek kultywujący tradycje, zwyczaje i obyczaje, co zauważyć można szczególnie w czasie Świąt Bożego Narodzenia, czy Wielkanocy.

Święta narodowe to wszakże przykład różnic. Dawni emigranci obchodzą wszystkie święta narodowe, nowi emigranci ledwie o nich wiedzą. Dawni emigranci odwiedzają cmentarze i pomniki polskości, nowi emigranci nie chcą o nich słyszeć. Dawni emigranci kultywują miejscowe wydarzenia kulturalne, nowi emigranci ciążą do rozrywek eksportowanych z Polski. Dawni emigranci mają dużo lepsze maniery niż emigranci nowi. Narodowe cechy jednakże bardzo dynamicznie eksplodują w sporach zarówno starej emigracji jak i nowej. Tyle tylko, że stara emigracja ma w sobie więcej refleksyjnej goryczy, nowa zaś awanturniczej wybuchowości. Szlachecka zaciętość wspólna jest wszystkim.

Stara emigracja jest nieco zrezygnowana. Nie liczy na tak wiele, jak to skorzy są czynić nowi emigranci. Stąd umiejętność przyjmowania klęsk czy niepowodzeń u starej emigracji jest większa. Ich prostolinijność, czasem granicząca z naiwnością, jest również bardziej oczywista. Nowa emigracja ma w sobie prężność młodych wilczków, ma też wilczą drapieżność i siłę uderzenia, ale nie powiedzieć ugryzienia, brak im za to wytrwałości, którą to cechę nabywa się z czasem, przez doświadczenie (albo się jej nie nabywa dziczcje).

Analizując zetknięcie się tych czasowo różnych fal emigracyjnych Polaków, można zauważyć stałe niowe "docieranie się", które jednakże odbywa się pośród pewnych konfliktów i wzajemnych niechęci. Nawet dzieci tych różnych fal zdają się przesiąkać rodzicielskimi cechami, które kształtowały się w uzależnieniu od czasu osiedlenia się w Londynie. Ciekawa jest rozmaitość powodów, które ludzie podają dla wytłumaczenia tego lub innego niezaadaptowania się i nieumiejętności harmonijnego współżycia. Słychać nawet o przysłowiowych regionalnych antypatiach, w rodzaju, a to ktoś z kresów, a ja z Polski centralnej, inny język… uważam za fikcję. Prawdą jest, że wielu nowych emigrantów z mentalnością przystosowaną do rzeczywistości PRL, której system kształtuje ludzi z jednej strony konformistycznych, z drugiej zaś wykorzystujących system w najbardziej… miewający sposób, nie stara się odrzucić tej mentalności i tych przyzwyczajeń. A może nie jest w stanie tego zrobić? Żyją więc w Londynie w mentalnym rozdwojeniu jaźni, izolując się mentalnie od tego co tam, tego co tu, a nie należąc już do tego co tam.

**Jeż. ("Dziennik Po**

# Wiadomości o Polsce

## ZMIENNA POGODA DLA BOGACZY W PRL

W latach 80-tych zachęcano mieszkających na całym świecie Polonusów, aby przyjeżdżali do Polski i tworzyli tzw. Firmy Polonijne. Pomimo niezbyt sprzyjających i wciąż zmieniających się przepisów, prywatny biznes kwitł. Wszystko jednak wskazuje na to, że władze komunistyczne obecnie dążą do ich likwidacji.

Wszystkie poczynania wobec firm polonijnych odbywają się w majestacie prawa, a towarzyszy im kampania prasowa, której nutą przewodnią było "socjalistyczne poczucie sprawiedliwości społecznej". Stąd też pojawiały się wciąż zarzuty o nadmierne bogacenie się właścicieli tych firm, podkolorowane pikantnymi szczegółami z życia polskich milionerów. Od czasu do czasu wyciągano groźniejsze armaty — pisano, że firmy polonijne w rezultacie będą musiały być znacjonalizowane, bo "gnębiony proletariat" sprzeciwi się swym właścicielom - wyzyskiwaczom i jeszcze raz zatriumfuje prawda marksizmu o walce klasowej.

Gdy jednak firmy te nie wykazały żadnych oznak upadku, przystąpiono do walki w salach sądowych. I tu sprawa wygląda znacznie gorzej. Co pewien czas słyszy się o procesach przeciwko "nieuczciwym" właścicielom, którzy np. eksportowali z Polski więcej pieczarek niż im wolno było, lecz na ogół były to drobne płotki polonijnego biznesu. W końcu postanowiono uderzyć w potentata — wytoczono proces Ignacemu Soszyńskiemu właścicielowi największej firmy prywatnej w Polsce, "Inter-Fragrances", która produkuje kosmetyki. O inż. Soszyńskim mówi się, że jest on najbogatszym człowiekiem na wschód od muru berlińskiego. Firma ta, założona w 1980 roku ma obrót roczny w Polsce wartości ok. 30 mln dol., eksportuje na Zachód kosmetyki wartości 5 mln dolarów, do państw bloku sowieckiego — 4 miliony rubli. Blisko 50 procent dochodu firmy trafia do budżetu państwa z racji nałożonych podatków. O co więc chodzi władzom PRL? Nic ich pan Soszyński nie kosztuje, zatrudnia ludzi, dostarcza złotówek i dewiz — o cóż więc pretensje?

**("Dziennik Polski")**

## SPOTKANIE ARTYSTEK Z BRAZYLII W WARCE

Prace dwu pokoleń artystek polskiego pochodzenia z Brazylii pokazane zostały na wspólnej wystawie w Muzeum Kazimierza Pułaskiego w Warce. Za sprawą Towarzystwa "Polonia" — organizatora "tournée" prac 3 brazylijskich plastyczek po polskich galeriach i salach wystawowych, spotkały się tu wycinanki Apolonii Kozak i grafiki dwóch młodych stażystek Wydziału Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie — Everly Giller i Dulce Osińskiej.

## 27 MAJA ODSŁONIĘCIE POMNIKA KARDYNAŁA STEFANA WYSZYŃSKIEGO

27 maja na blisko dwa tygodnie przed planowaną wizytą w Polsce papieża Jana Pawła II, odsłonięty został w Warszawie — w przeddzień 6-tej rocznicy śmierci — pomnik prymasa Polski, kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Pomnik stanął na placu przed kościołem ss. wizytek, frontem do Krakowskiego Przedmieścia. Przedstawia postać siedzącego kardynała umieszczoną na cokole blisko 3 metrowej wysokości. Autorem projektu wyłonionego w wyniku dwóch konkursów jest młody absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie Andrzej Renes. Model monumentu przygotowano w pracowni sztuk plastycznych w Warszawie, a odlew wykonano w Gliwickich Zakładach Urządzeń Technicznych. Autorem planu zagospodarowania przestrzennego otoczenia pomnika jest prof. Edward Bartman. Opiekę nad realizacją idei upamiętnienia postaci prymasa sprawuje Społeczny Komitet Budowy Pomnika. Finansowana jest ona w całości z dobrowolnych ofiar osób prywatnych i organizacji.

## "CENY UMOWNE"

Sześć lat nie byłam w Polsce, szesnaście minęło odkąd wyjechałam z niej na stałe i oto poczułam się w Warszawie jak bym była kimś nowym dla samej siebie. Raz — jakbym stąd nigdy nie wyjeżdżała, kiedy indziej, jakbym tu nigdy przedtem nie była. W pewnym sensie teraz Polska była mi bliższa niż przed sześciu laty, i to nie tylko psychicznie. Wtedy resztki gierkowskiego "złotego wieku" i "mentalność sukcesu" były czymś zupełnie niepojętym.

Teraz bez trudu poruszałam się wśród odwiecznie przejściowych trudności, bez oporu stawałam w kolejce po pieczywo i kupowałam nie ten ser, na który miałam ochotę, tylko ten, który akurat "rzucili". Wychowałam się wśród takich realiów polskiego życia i to, że nie ma chwilowo kawy czy czekolady, a za to są inne produkty — wcale mnie nie dziwi. Tak właśnie było na co dzień przed szesnastu laty. Ale i różnice spostrzegłam natychmiast. By pozostać w sferze materialnej wspomnę tylko pieniądze wyciągane z portfeli. Całkiem nowe wartości. Tam gdzie dawniej starczały pięćdziesiątki czy setki, dwu- i pięciotysięczne banknoty idą jak woda. Kilo bananów kosztuje dwa tysiące, a suszonych grzybów — osiemnaście tysięcy; kupujący jednak zawsze się znajdują.

Bardziej niż ceny interesował mnie sposób mówienia o nich. Słuchając rozmów, a nawet tylko czytając szyldy, czułam się nieraz jak przybysz z innej planety. Nawet rozumiejąc wszystkie poszczególne słowa nie zawsze wiedziałam o co chodzi. Na przykład zaintrygowała mnie wywieszka widoczna w wielu państwowych sklepach: "Ceny umowne". Czy to znaczy to, że można się targować? Okazuje się, że nic podobnego. To rodzaj ostrzeżenia, mówiący klientom, że ceny mogą się w każdej chwili zmienić decyzją producenta czy dystrybutora. Ich przeciwieństwem są "ceny urzędowe", wyznaczane przez państwo na produkty pierwszej potrzeby, których zmiana musi być specjalnie uzasadniona i anonsowana w prasie.

Właśnie sfera języka urzędowego, czy biurokratyczno-ekonomiczno-handlowego, pełna jest dziwnych pułapek, w które wpada przyjezdny. Czytający szyldy i reklamy czuje się zgubiony wśród znanych słów i tajemniczych znaczeń. Ja próbowałam kierować się intuicją kiedy w porze lunchu wstępowałam do "Baru przekąskowego", na obiad w hotelu schodziłam do "Sali konsumpcyjnej", a pod nazwą "Lokal pionu gastronomicznego PSS" z trudem odnajdywałam zakopiańskiego "Jędrusia". Popadłam jednak w większe kłopoty, gdy towarzyszący mi cudzoziemcy kazali sobie ten napis przetłumaczyć, a potem wytłumaczyć o co w nim chodzi, dlaczego "Jędruś" nie jest po prostu restauracją. W biurze meldunkowym musiałam podjąć szybko decyzję odpowiadając na pytanie, czy jestem z "kadeelu" (kraje demokracji ludowej — KDL), czy z "KK" (kraje kapitalistyczne), w sklepie gospodarstwa domowego zgadnąć co to jest "wylewka" (część kranu), a w rozmowie domyśleć się, że "ameryta" to osobnik żyjący z zasobów pochodzenia amerykańskiego.

Jedno z najmodniejszych obecnie słów to pożyczka z angielskiego — "spektakularny". Hala Mirowska w Warszawie wygląda więc spektakularnie. Zwłaszcza w lecie we czwartki, dni targowe, kiedy z okolic zjeżdżają się chłopi z warzywem, a baby rozstawiają wokół hali kosze pełne jaj, świeżo zebranych jagód i grzybów, bukieciików pachnącego groszku i modnych w tym sezonie drobniutkich różyczek. We czwartek 7 sierpnia baby spóźniły się pod hale — rano odprowadzały pielgrzymkę do Częstochowy. "Pani, ile ich poszło, odprowadziłam, ale tylko do Raszyna, ile ich było, a wszystko młodzi, dawniej sama chodziłam, a teraz to idą młodzi. Co dla pani szanownej?" Kupuję wiśnie. Są czarne i soczyste. Myślę, że u nas takich nie ma, i że z warszawską przekupką zawsze przyjemnie się rozmawia.

Inne modne słowo: energochłonny. Niewiele mówiło, dopóki się nie dowiedziałam, że jedną z głównych bolączek polskiego przemysłu jest nadmierne zużycie paliwa. Przemysł ten jest przestarzały, pożera wielkie ilości węgla, kopalnie eksploatowanie są do granic możliwości, a i tak nie nastarczają za zużyciem. W kraju brakuje na przykład cementu, bo jego produkcja jest bardzo "energochłonna". Ma to wpływ na budownictwo, a płyty chodnikowe na ulicach pękają i kruszą się, bo robi się je oszczędzając cementu i sypiąć w zamian więcej piasku. "Piasku białego, wiślane-e-go" — jak wyśpiewywał kiedyś domokrążca podwórkowy — nie brakuje.

**Krystyna S. Olszer ("Dziennik Polski")**

## CZŁOWIEK, KTÓRY NAZWAŁ GÓRĘ KOŚCIUSZKI

Paweł Edmund Strzelecki, urodzony w Głuszynie koło Poznania 24 czerwca 1797 roku, był najgłośniejszym z polskich podróżników i odkrywców geograficznych. Wyjechał z ojczyzny w 1831 roku wraz z falą uchodźców politycznych po klęsce powstania listopadowego. Po paroletnim pobycie w Anglii i Szkocji (w tym czasie zwiedził też Włochy, Francję i Szwajcarię), wyjechał w 1834 roku do Ameryki. Podróżował po całym kontynencie amerykańskim, prowadząc badania geologiczne (między innymi odkrywając złoża rudy miedzi w Kanadzie), zajmował się warunkami uprawy ziemi i obserwował obyczaje oraz kulturę Indian (spędził pewien czas mieszkając wśród Huronów).

W 1838 roku udał się z chilijskiego portu Valparaiso na wyspy Pacyfiku. Zwiedził Markizy, a następnie Hawaje, gdzie prowadził badania nad wulkanami, interesując się także zwyczajami krajoznawców. Stamtąd popłynął na Tahiti, gdzie zaprzyjaźnił się z miejscową królową, dla której opracował projekt ulepszenia sądownictwa.

W 1839 roku — po spędzeniu kilku miesięcy wśród Maorysów na Nowej Zelandii — przybył do Australii, której wnętrze było wówczas jeszcze prawie nie znane. Z Sydney wyruszył na południe, gdzie zbadał i odkrył dla nauki Góry Śnieżne — największe pasmo Alp Australijskich. Przy okazji zdobył najwyższy na tym kontynencie szczyt i nazwał go Górą Kościuszki. Zwrócił też uwagę na możliwość wykorzystania wód Rzeki Śnieżnej dla nawodzenia okolicznych terenów i przekształcenia ich w pola uprawne.

Po południowo-wschodniej stronie gór odkrył Strzelecki urodzajny obszar, obecnie stanowiący ośrodek hodowli i gospodarki mlecznej. Natrafił też na występujące tu i ówdzie złoża złota, ale na prośbę władz zachował to w tajemnicy. Dzięki temu "gorączka złota" nawiedziła Australię dopiero w kilkanaście lat później.

Strzelecki prowadził także badania geologiczne w Tasmanii, dużej wyspie położonej w pobliżu południowo-wschodniego krańca Australii. Nawiązał przyjaźń z gubernatorem wyspy, znanym podróżnikiem arktycznym J. Franklinem, oraz z jego sekretarzem, kapitanem Aleksandrem Maconochie, jednym z założycieli sławnego Królewskiego Towarzystwa Geograficznego w Londynie.

W roku 1843 Strzelecki powrócił do Europy. Osiadł na stałe w Londynie. Opublikował po angielsku książkę o południowo-wschodniej Australii i Tasmanii, która przyniosła mu uznanie angielskiego świata naukowego. Opracował też pierwszą, bardzo szczegółową mapę geologiczną opisywanych obszarów. W 1853 roku został przyjęty do grona członków Królewskiego Towarzystwa Naukowego w Londynie i do Królewskiego Towarzystwa Geograficznego, w którego pracach brał żywy udział do końca życia. Działał też na rzecz rozwoju rolnictwa i hodowli w Australii. Podczas wielkiego głodu w Irlandii odegrał znaczną rolę w niesieniu pomocy najbiedniejszym. Zmarł w Londynie 6 października 1873 roku.

# Dziadek Marusarz

(Dokończenie ze str. 3)

Również na zewnątrz musieliśmy zachować daleko idącą ostrożność. Na podwórzu i przy bramie stróżowało 13 żołdaków ze straży więziennej. Trzynastu gestapowców stanowiło załogę wewnętrzną. Razem więc pilnowało nas 26 uzbrojonych po zęby hitlerowców. Gdyby nas nakryto, byliśmy gotowi do starcia z gołymi rękami. Wreszcie odgięliśmy kratę na tyle, że można było przepchnąć człowieka. Pierwsza czynność skończona. Lecz co to? Ciszę nocną rozdarła seria strzałów rewolwerowych. Strzelano do naszego okna. Widocznie Niemcy zauważyli ruch w celi, która mieściła się na wysokim parterze. Rzuciliśmy się na prycze. Po chwili w korytarzu rozległy się szybkie kroki. Coraz wyraźniejsze. Zdrętwieliśmy. Idą do nas. Drzwi celi gwałtownie się otwarły. na progu stanęło dwóch gestapowców.

— Was ist denn los hier?

Hitlerowcy obrzucili badawczym spojrzeniem celę. Wszyscy więźniowie leżeli na swoich miejscach. Nie zauważywszy niczego podejrzanego — okno z odgiętą kratą znajdowało się w głębi, w bocznej ścianie za występem muru — odwrócili się w milczeniu na pięcie. Drzwi celi zatrzasnęły się z łoskotem. Odetchnęliśmy. O ucieczce nie było w tej chwili mowy. Przeczekaliśmy godzinę, a może dwie i trzy nawet. Na dworze już dniało. Postanowiliśmy teraz nie zwlekać ani chwili dłużej. Wyjrzeliśmy ostrożnie oknem frontowym. Dziedziniec więzienny był przedzielony wewnętrznym, niskim stosunkowo murem, przylegającym do muru zewnętrznego, na dwie części. Na większym podwórzu stało w kącie tylko trzech wartowników, którzy paląc beztrosko papierosy zajęli się rozmową. Reszta wachmanów widocznie drzemała wewnątrz budynku. Okno, które przygotowaliśmy do ucieczki, wychodziło na mniejsze podwórze. Tam nie było nikogo.

Zgodnie z planem należało zeskoczyć na mniejsze podwórze, tam trzeba się było wdrapać na mur wewnętrzny, i stamtąd z kolei, wspiąć się na okalający więzienie. Wszystko to oczywiście musiało się odbyć w błyskawicznym tempie. Szanse ucieczki o tyle wzrosły, że trzej wartownicy stojący w kącie większego podwórza nie mogli widzieć muru wewnętrznego, gdyż przesłaniał go narożnik budynku. Okno celi znajdowało się na wysokości 6 m. Związawszy dwa najmocniejsze prześcieradła, wysunęliśmy je za okno. Przedtem ustaliliśmy kolejność ucieczki. Ja szedłem piąty. Przepchnęliśmy oknem pierwszego więźnia. Zsunął się błyskawicznie w dół po prześcieradłach. Teraz wspiął się na mur wewnętrzny, potem na zewnętrzny. Zniknął po jego drugiej stronie. Potem przyszła kolej na drugiego, trzeciego... Mijały sekundy, a mnie się zdawało, że to godziny. Ba, wieki całe. Czwarty przeszedł. Na dworze zalegała dalej cisza. Teraz ja. Nareszcie. Za mną czekało kilkunastu więźniów na swoją kolej.

Wsadziwszy głowę i prawy bark między odgięte pręty, usiłowałem się przedrzeć przez wąską lukę. Przy mojej posturze trudno się było wysunąć za okno. Współwięźniowie zaczęli mnie gorączkowo wypychać. Szło to bardzo opornie. Utknąłem na biodrach i przez moment zawisłem między celą a podwórzem. Myślałem, że już w takiej pozycji zostanę. Bo nie było możliwości powrotu do celi ani wyjścia na zewnątrz. Na domiar złego zakorkowałem okno dla innych. Muszę się wydostać z matni. Zrobiłem kilka rozpaczliwych ruchów. Gdyby nie ubranie, zdarłbym sobie na prętach skórę do kości. Wpiłem się rękami w ramę okienną i skomląc jak pies prosiłem współtowarzyszy, aby mnie pchali. Ale z wysiłku i nerwowego napięcia opadli na siłach. Załamali się. Wypychali mnie z największym trudem. Szarpnąłem jeszcze raz gwałtownie ciałem i wreszcie udało mi się prześlizgnąć przez kratę, ale w tym samym momencie oderwała się rama okienna i poleciała w dół. Tłukące się szkło narobiło niesłychanego łoskotu. Nie chcąc tracić czasu na zsuwanie się po prześcieradle, skoczyłem wprost na ziemię. W takiej sytuacji o życiu decydują sekundy. Poszedłem śladami poprzedników. Na murze okalającym więzienie zawisłem na moment na drutach kolczastych. Szarpnąwszy gwałtownie ciałem zeskoczyłem na szosę. Pędziłem jak szalony przed siebie. Na mój widok przechodnie — robotnicy zdążający do pracy i kobiety wiejskie — rzucili się do ucieczki. Obejrzałem się. W bok od szosy biegł na oślep następny więzień. Siódmego dosięgła na murze kula hitlerowca. Zaterkotały automaty. Hitlerowcy strzelali jak wściekli z drugiego budynku. W oknach na pierwszym piętrze błyskały raz po raz salwy. Biegłem więc przed siebie pustymi ulicami. Potem obchodząc miasto peryferyjnymi dzielnicami dostałem się do Borku Fałęckiego w pobliże szosy zakopiańskiej. Wtedy dopiero poczułem w lewej nodze lekki ból. Podkasałem spodnie. Byłem ranny w udo. Prawdopodobnie dostałem reykoszetem. Pociąwszy koszulę na paski zrobiłem sobie prowizoryczny opatrunek. Wędrując bocznymi drogami w obawie przed pościgiem, dobrnąłem po czterech dniach uciążliwego marszu do Marusyny, niewielkiej, starej wioski góralskiej pięknie położonej między Gubałówką a Ludzimierzem. Podobno nazwę swoją wzięła od nazwiska mego dziadka Marusyna, który osiadł tutaj przed kilkudziesięciu laty. Tu poczułem się wolnym...

# Uśmiechnij się...

**Z HUMORU KRAJOWEGO**

Wielka uroczystość w pałacu wersalskim. Majordomus anonsuje wchodzących mężów stanu:

— Jimmy Carter, Prezydent Stanów Zjednoczonych, ukończył Haryard.

— Valery Giscard d'Estaigne, prezydent Francji, ukończył Sorbonę.

— Edward Gierek, I sekretarz PZPR, ukończy 65 lat.

★

Polski mecz. Gierek i Babiuch w bramce, rząd w obronie, naród w ataku.

★

Modlitwa Polaków w 1981 r. "Dobry Jezu, a nasz Panie, — Wziąłeś Gierka, weź i Kanię".

★

Przed 1 maja do komitetu partii przychodzi delegacja Cyganów. Chcą wziąć udział w pochodzie. Przynieśli transparent: "Każdy Cygan członkiem partii".

— Nie można z takim hasłem wystąpić, namyślcie się i przynieście na pochód inne. W dniu 1 maja grupa Cyganów maszeruje w pochodzie z transparentem: "35 lat cygaństwa w Polsce".

★

**KILKA POLSKICH PRZYKAZAŃ:**

1. Nie będziesz miał celu innego jak dobro Związku Radzieckiego.
2. W niedzielę i święta o czynie partyjnym pamiętaj.
3. W wolne soboty idź do roboty.
4. Nie pożądaj żony bliźniego swego, bo ci nie ugotuje nic lepszego (bo i z czego).
5. Nie chodź do kościoła swego, byś nie utracił stażu partyjnego.
6. Nie zabijaj świniaka swego, tylko oddaj dla Związku Radzieckiego.
7. Nie krzycz: mięso, wędliny, bułki, bo, powtórzysz los Gomułki.

★

— Co to jest łapówka?

— Komunistyczny uścisk dłoni.

# Rady praktyczne

**BEZ STRAT**

Jak z jarzynami postępować, by przy tak zwanej obróbce nie straciły nic, z cennych wartości?

O tym, że najwięcej soli mineralnych i witamin znajduje się pod skórką, więc, że warzywa i owoce należy cieniutko obierać, każda gospodyni na ogół wie. Przyjrzyjmy się jednak, jak jest przygotowywana sałata, szpinak, kapusta. Większość pań domu usuwa zewnętrzne liście , popełniając ogromny błąd, w nich bowiem, dzięki bezpośredniemu kontaktowi ze słońcem znajduje się najwięcej wartościowych składników. Jak myć warzywa i owoce, aby to, co najcenniejsze, nie zostało wypłukane? Najlepiej pod obfitym strumieniem bieżącej wody. Nigdy nie wolno zostawiać ich w wodzie, aby się wymoczyły, bo wtedy straty będą ogromne. Składniki do surówki przygotowujemy bezpośrednio przed posiłkiem. Warzywa pokrajane i odstawione, w wyniku kontaktu z tlenem, szybko tracą niektóre witaminy i sole mineralne. Specjaliści od sprawy żywienia twierdzą, że do surówek (sałata!) nie należy dodawać octu, gdyż obniża on zawartość witaminy C, ochronnie natomiast działa cukier, ale tylko wtedy, gdy jest go sporo.

Wielu warzyw nie jada się na surowo, gdyż w tym stanie nie zawierają składniki mało przyswajalne przez organizm. Ale, jak wiadomo, gotowanie to możliwość dalszych strat. Zapamiętajmy więc, aby:

— obierać i rozdrabniać warzywa tuż przed przygotowaniem surówki lub gotowaniem;

— wrzucać je do odpowiedniej, nie za dużej ilości wrzącej i osolonej wody (dzięki soli zmniejsza się przenikanie do płynu wartościowych składników), gotować pod przykryciem;

— wywar z warzyw przeznaczonych na drugie dania starać się zawsze wykorzystać, jako wartościowy "smak" do zupy, lub sosu;

— szpinak, szczaw gotować krótko w dużej ilości lekko osolonej wody, wrzucając listki już do bardzo wrzącej;

— kalafiory, kapustę, marchwi, larepkę, brukselę wkładać do dużej ilości wrzątku, przykryć, a gdy woda ponownie się zagotuje — odkryć, aby ulotniły się przykre zapachy;

— fasolę, groszek i fasolę oraz bób najpierw namoczyć, potem w tej samej wodzie gotować powoli pod przykryciem, ale osolić dopiero przed zakończeniem gotowania.

INDICADOR PROFISSIONAL

Adwokaci:

DR. LEOPOLDO ANTONIO SOKOLOWSKI
DR. OLGIERD ANTONI SOKOLOWSKI
SPRAWY CYWILNE, KRYMINALNE, INWENTARZE, ITD.
Praça Pres. Getúlio Vargas, 68 — Tel.: 282-0868
São José dos Pinhais — Paraná

DR EDWARD ŻELAK
Załatwia sprawy cywilne, handlowe, kryminalne, robotnicze i naturalizację. — Przeprowadza inwentarze.
Rua Emiliano Perneta, 10 — 4 piętro — Conj. 401 (Esq. Pça Zacarias), Edif. Quinco — Fone: 222-0278 — Curitiba - PR

JOÃO HAUPT & CIA. LTDA.
LIVRARIA E PAPELARIA

Artigos Escolares
Material de Escritório
Livros Fiscais e de Contabilidade

MATRIZ: Rua São Francisco, 237
Telefone: 222-8632 (Pabx)
Telefone: 222-1229
FILIAL: Rua Lamenha Lins, 1.600
80.000 CURITIBA — PARANA

# Escolas Superiores na Polônia (2)

No território do domínio russo, com pequeno intervalo nos anos 1862-65, não funcionaram escolas superiores polonesas estatais até os anos da I guerra mundial. A Universidade de Varsóvia (desde 1869) e a criada Politécnica de Varsóvia (1898) eram escolas superiores, em que as aulas tinham lugar em idioma russo. Contudo, em 1906 surgiram escolas superiores polonesas privadas: de economia e agricultura. No domínio austríaco teve lugar, na segunda metade do século XIX, a gradual polonização das universidades de Cracóvia e Lvov. Essas escolas superiores preparavam o quadro principalmente de humanistas, para todas as regiões da Polônia. Muitos jovens poloneses conquistaram nesse período instrução em universidades estrangeiras (Sorbonne na França, Heidelberga, Wrocław, Lípsia na Alemanha, Kiev, Petersburgo, Dorpat, Talin na Rússia). Isso contribuiu para a configuração posterior dos contatos internacionais das escolas superiores polonesas.

O rápido desenvolvimento do sistema escolar superior teve lugar após a recuperação pela Polônia da independência, em novembro de 1918. A construção do Estado próprio, criação da administração polonesa e do sistema escolar, a polonização da economia, vieram aumentar a demanda de quadros altamente qualificados. Nos primeiros anos da independência surge a Universidade de Poznań, bem como a universidade católica privada de Lublin. Na base das escolas privadas surgem em Varsóvia a Escola Central Comercial e a Escola Central da Economia Rural. É criada em Cracóvia a excelente Academia de Mineração e Metalurgia, enquanto em Lvov a Politécnica de Lvov. Mais cedo, pois ainda nos anos da guerra, foram polonizadas as Universidades de Varsóvia e de Vilno, bem como a Politécnica de Varsóvia. O jovem Estado polonês começou, tão somente, a criar seu potencial econômico, portanto o desenvolvimento das escolas superiores era nesse período limitado. No total havia cerca de 40, nelas trabalhavam cerca de 2.500 funcionários do corpo didático e estudavam cerca de 40.000 estudantes. Nesse período não surgiram escolas superiores nos maiores centros industriais: na Silésia e em Łódź. Os governos não cuidavam do desenvolvimento cultural dessas regiões industriais. Contudo, nessa época, muitas escolas superiores polonesas obtiveram um elevado nível de ensino, muitos centros poloneses de pesquisas gozavam de renome mundial (as escolas polonesas de filosofia e sociologia, matemática, física, ciências minerais e outras).

Após setembro de 1939 o ocupante hitlerista fechou todas as escolas superiores polonesas. Esse era um elemento da luta conduzida contra a cultura polonesa, que deveria sofrer uma completa destruição. É conhecido generalizadamente a façanha criminosa dos hitleristas em Cracóvia, onde o ocupante alemão convocou em novembro de 1939 uma reunião do corpo docente da Universidade Jagiellonska e das demais escolas superiores dessa cidade. Na reunião foram detidos todos os seus participantes e transportou-se-os para um campo de concentração. Não foi esse um caso separado. No período da ocupação perderam a vida em luta ou foram assassinados pelos hitleristas mais de 40% dos funcionários científicos das escolas superiores polonesas. Apesar das perseguições, algumas escolas superiores de Varsóvia e Cracóvia conduziram atividade didática em condições de conspiração. Alguns milhares de estudantes estudaram nas escolas superiores clandestinas, apesar de que a participação em tais ocupações fossem passíveis de envio para o campo de concentração.

**(c. d. n.)**

# MORTE DE JULIUSZ SŁOWACKI

Aos 3 de abril transcorreu o aniversário da morte do grande poeta polonês — Juliusz Słowacki. O relatório, sobre os últimos dias da vida do poeta, foi escrito por Arcebispo de Varsóvia, Zygmunt Szczęsny Feliński, que naquele momento encontrava-se em Paris e pessoalmente acompanhou a agonia do dramaturgo polonês.

"O coração me rasga ao pensar, quão doloroso golpe causará esta carta aos Srs. e especialmente à Sra. Saloméia. Não é agradável ser o anunciador de desgraça e com prazer cederia a alguém outro esta incumbência, mas sendo o único Polonês que foi testemunha dos últimos momentos do nosso Júlio, considero-me obrigado a fornecer ao Sr. estes detalhes.

Sim, Júlio já não vive! E se há algo que nos possa consolar depois desta perda, é o seu passamento verdadeiramente cristão. Sua morte tão leve, e tão bela parecia, que involuntariamente escapava uma oração ao Criador para obter desenlace idêntico.

Chegando há duas semanas a Paris, encontrei Júlio bastante mudado. Recebeu-me com estas palavras: "É bom que chegaste, não estarei tão sozinho nos últimos momentos, porque já tudo está para terminar. Deus me chama para si". Julgava eu que isso fosse um dos ataques que tinha antes, e que a primavera lhe traria um alívio. Ele falava tão pouco de sua saúde e embora que passasse as noites sem dormir e muitas vezes sofresse muito, no entanto de dia era esperto e ativo como antes.

No dia primeiro de abril quando vim ter com ele, disse-me que passou a noite tão mal que não esperava ver o dia. Perguntava, se não conhecia algum patrício pobre, que quizesse dormir com ele, porque sentia que a morte se aproxima, e preferia que um conterrâneo e não um estranho lhe fechasse os olhos. Pedi que permitisse mudar-me junto dele, mas não aceitou isto, não querendo arrancar-me de minhas obrigações. E quando eu insisti por mais tempo, disse que depois falaremos sobre isso! Enfim acrescentou: "pode ser que Deus me transporte de algum jeito".

No dia seguinte disse-me que começou a transcrever o seu poeminha ainda não publicado, mas que sentiu tão poucas forças, que foi obrigado a suspender. Pedi, que me ditasse, a que cedeu. E assim escrevemos uma parte, mas até isso o cansava, então adiamos o resto para mais tarde. Ao despedir-me, pediu-me para que fosse ao Pe. Praniewicz, perguntar se poderá vir administrar-lhe os Sacramentos. No dia três de abril, terça-feira, avisei o Padre e vim ao Júlio perguntar quando quer confessar-se. Encontrei aí o francês Péttiniaud, o qual visitava-o diariamente desde o início da enfermidade. Este me disse que Júlio passou muito mal a noite, e que embora de manhã levantasse e andasse, isto o cansou tanto, que lá pelas dez horas desmaiou e parecia que já acabou...

**Preparou Pe. João Wargulewski**

Revista "Dzwonek", Lwów, 1850, t. I, pág. 55.
Tradução — Francisco Dranka. **(continua)**

# O CINQÜENTENÁRIO DA COLÔNIA GLEBA ORLE EM ARAPONGAS (1)

**MARIANO KAWKA**

No ano em que Arapongas, hoje bela e florescente cidade do norte paranaense, comemora o 40.º aniversário da sua elevação à categoria de município, a Colônia Orle, situada a 15 quilômetros da cidade, festeja o cinqüentenário da vinda dos imigrantes poloneses e ucranianos, para quem foi projetada e fundada. Trata-se de uma das últimas colônias brasileiras concebidas para serem povoadas por colonos atraídos para um projeto de colonização maciça através do grupo étnico eslavo.

Pretendemos focalizar no presente artigo alguns aspectos da saga desses imigrantes que, atraídos pela perspectiva de uma vida melhor, inscreveram os seus nomes no rol dos pioneiros da "Cidade dos Passarinhos".

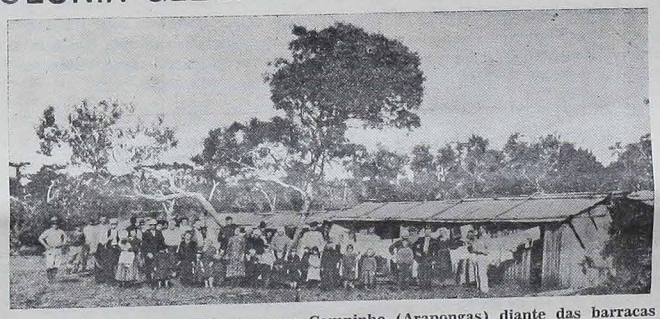

**Grupo de imigrantes poloneses em Campinho (Arapongas) diante das barracas provisórias em que se alojavam.**

**Uma proposta atraente**

Num dia de fevereiro de 1937, Stanislaw Kawka dirige-se ao escritório do Sindicato de Emigração na cidade polonesa de Lublin, na Polônia Oriental, para pedir informações sobre a possibilidade de emigrar para o Brasil, atendendo à propaganda que nesse sentido estava sendo desenvolvida através do país.

O candidato a emigrante recebeu um livrete de 90 páginas intitulado **Informator Emigracyjny**, que continha uma série de dados e informações úteis sobre o Brasil, contendo: descrição do país (informações gerais, clima, sistema político, população, sistema monetário e medidas); indústria e mineração (quase inexistentes); agricultura e criação de gado (realizadas de maneira primitiva), além de informações sobre doenças comuns nesse país tropical, condições de trabalho, etc.

**(continua)**

## CONVITE:

Nos dias 25 a 30 de junho de 87 haverá no Cinema Groff em Curitiba (Rua XV de Novembro, 255, Galeria Schaffer) uma mostra de filmes poloneses dos anos 80. Sessões às 14, 17 e 20 horas.

No programa:
Dia 25 — PASTORAL HERÓICA.
Dia 26 — SEXMISSION.
Dia 27 — O CURANDEIRO.
Dia 28 — CONTAS DE UM ROSÁRIO.
Dia 29 — OLIMPÍADA 40.
Dia 30 — O FIM DA CIVILIZAÇÃO.

# Novo Plano Econômico para o Brasil

Uma trégua para salvar o País. Dessa forma, o presidente José Sarney tentou no dia 12 de junho em cadeia nacional de rádio e televisão, conclamar a população para uma nova cruzada em favor do reajustamento da economia. A partir das 19h00, o presidente convocou a rede nacional de emissoras várias vezes para fazer o mesmo apelo e dizer que **"a esperança renasce"**. As 19h00, reunido com os ministros que fazem parte do Conselho de Desenvolvimento Econômico, o presidente Sarney anunciou à nação a série de medidas destinadas a revitalizar o cruzado. O novo cruzado baseia-se num congelamento geral de preços, salários e aluguéis que durará 90 dias no máximo.

O governo espera, com isso baixar a inflação, em julho a 2%. Depois deste período virá a segunda etapa do plano, onde os preços serão controlados rigidamente e os salários reajustados mensalmente, com base na inflação média dos três meses anteriores, além de receberem o resíduo dos gatilhos não disparados em seis meses. Em junho, o gatilho, gerado pela inflação de maio, dispara integralmente.

**AS MEDIDAS**

— Salários e preços congelados por 90 dias.
— Corte nos gastos públicos. Obras suspensas.
— Aumento nos preços dos combustíveis.
— Maidesvalorização cambial — 9,5%.
— Fim do subsídio ao trigo.
— Banco Central proibido de financiar o Tesouro.
— Salário mínimo fixado em Cz$ 1.970,40.
— Manutenção dos juros reais (acima da inflação).
— Poupança e Open Market não mudam.
— Criada a URP — Unidade de Referência de Preços.

**ADIADA A FERROVIA NORTE-SUL**

Afirmando que o governo se propõe a fazer um grande esforço de contenção, o presidente José Sarney anunciou o adiamento, por seis meses, da construção da ferrovia Norte-Sul, que ligará Brasília a Açailândia, no Maranhão; dos pólos petroquímicos do Sul e do Rio de Janeiro; da Ferrovia da Produção, no Paraná; de 60% do programa siderúrgico; de 25% do programa ferroviário e portuário, da Usina Nuclear de Angra-2 e da linha vermelha do Rio de Janeiro. Informou ainda que ajustará o cronograma de Itaipu e serão suspensos diversos projetos em todo país.

**OS COMBUSTÍVEIS MAIS CAROS**

Desde o dia 13 de junho, os combustíveis estão mais caros 13,1% em todo o País. A gasolina passa de Cz$ 22,80 para Cz$ 25,80 e o álcool sobe de Cz$ 14,90 para Cz$ 16,80. O óleo diesel sofreu o mesmo reajuste, passando de Cz$ 9,25 para Cz$ 10,40, assim como o gás de cozinha, que passou de Cz$ 115,00 para Cz$ 130,00. O querosene iluminante, passou de Cz$ 9,40 para 10,70, e o querosene de aviação foi elevado de 6,40 para Cz$ 7,24. O carvão mineral também foi majorado em 13,1 por cento nos entrepostos e pontos de bordos nos vários Estados do País.

# João Paulo II vai voltar ao Brasil

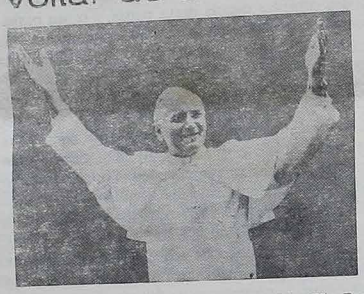

O papa João Paulo II vai voltar ao Brasil. A data será fixada para o período entre julho do próximo ano e julho de 89 entre a Secretaria de Estado do Vaticano e a Conferência Nacional dos Bispos do Brasil. O roteiro dessa segunda visita ao Brasil também ainda não está definido, mas terão prioridade os Estados por onde o papa não passou durante sua viagem ao Brasil em 80.

A confirmação do retorno de João Paulo II ao país foi feita no último dia 19 ao novo presidente da CNBB, dom Luciano Mendes, quando ele esteve pessoalmente com sua santidade.

Está descartada a possibilidade de o Brasil vir a ser incluído na viagem que o papa fará a América Latina — Bolívia, Paraguai e Uruguai — no início do próximo ano. **"seria uma terceira viagem transcendental"**, comentou D. Luciano ao dar a notícia. A terceira viagem porque depois de visitar a América Latina, João Paulo II irá a África.

Dom Luciano Mendes não quis adiantar quais seriam os Estados brasileiros a serem sugeridos como roteiro para o Vaticano. Mas, ele próprio lembrou ter João Paulo II visitado Rio, São Paulo, Minas, Pernambuco, Ceará, Bahia, Amazonas, Paraná e Rio Grande do Sul quando esteve em 80. Pelo menos as Capitais desses Estados estão descartadas. A exceção será Brasília, **"porque não há como deixar de fora a capital"**, disse dom Luciano, que renovou o convite que fora feito por seu antecessor dom Ivo Lorscheiter ao papa tendo obtido a confirmação.

# Encontro Nacional dos Leigos

Com o objetivo de preparar propostas para o Sínodo dos Bispos e para a Igreja do Brasil, será realizado em São Paulo, nos dias 7, 8 e 9 de agosto de 1987, um Encontro Nacional dos Leigos. O evento, que acontecerá no Centro Miriápolis, Região de Osasco, tem ainda como finalidade reforçar a articulação dos leigos do Brasil; e celebrar a caminhada e presença do leigo na Igreja e como Igreja na sociedade.

As pessoas interessadas podem fazer suas inscrições até o dia 15 de julho. É permitida a participação de: 1 leigo por Diocese, 2 leigos por Comissão Regional ou CRL, 6 leigos de CEBs por Regional da CNBB, 6 leigos por movimentos de pastoral pertencente ao CNL e 6 teólogos leigos.

O Conselho Nacional dos Leigos (CNL) convidou para participar do encontro, entre outros, os seguintes organismos: CRB, CNC, CND, CONIC, INP, IBRADES, CERIS, CEDI, CINIS.

# ONU ACUSA O BRASIL

O último relatório anual da ONU denuncia 21 países de violação dos direitos humanos, torturas e execuções sumárias, no ano de 1986. Entre os 10 países que não deram resposta está o Brasil, acusado de não proteger os trabalhadores rurais nos numerosos conflitos de terra que envolvem agricultores, polícia e latifundiários, o que têm gerado grande número de mortes. Assim são confirmadas por uma Comissão Mundial as acusações levantadas aqui no Brasil, quase nunca atendidas. O professor Paulo Sérgio Pinheiro confirma que, "apesar do fim da ditadura, a tortura continua a ser administrada numa escala infinitamente maior do que em qualquer período autoritário no Brasil" (CIC).

## "JORNAL CATÓLICO É PRECISO"

Quem afirma isto é D. Vittorio Bernadetto, bispo italiano. "Aliás", continua o bispo, **"jornais católicos não faltam; faltam leitores"**.

Já não mais se discute a importância dos meios de comunicação social na formação de uma pessoa, por mais que se diga que se lê pouco. Nos dias de hoje, os meios de comunicação social tornam-se, na prática, o maior catequista, o maior evangelizador, são como a água mole em pedra dura... Não são raras as pessoas da Igreja, de sua vida e seu magistério, que só sabem o que dizem os jornais, muitas vezes numa visão distorcida, superficial, acrítica.

Uma pergunta: é possível ser cristão, sem saber o que, de fato, está acontecendo na Igreja? Como se pode conhecer realmente, se só se conhece o que da Igreja transmitem jornais leigos, não católicos, tão parciais?

**"Se acreditarmos na evangelização, pelo crescimento de nossa Igreja devíamos fazer também do jornal católico um instrumento como o catecismo, como a homilia, como as obras sociais da paróquia. E não como trabalho de apenas um dia, mas, sim, trabalho irrenunciável de todos e de sempre"**, conclui D. Vittorio.

## A COMUNICAÇÃO E A FRATERNIDADE

Considerando o poder que os Meios de Comunicação Social exercem sobre a população, o Pe. Pedrinho A. Guareschi, professor de Comunicação da PUC-RS, divulgou uma nota durante a Assembléia de Itaici, sugerindo que a "Comunicação Social" seja o tema da Campanha da Fraternidade de 1989. "Quase toda a população, ligada a um aparelho de rádio, a um aparelho de TV, ou mesmo a alguns jornais (os que conseguem comprá-los) é alimentada por um mínimo de pessoas, mais nos de 9,91%, que detém o poder e o direito de falar, de dizer o que todos os outros devem escutar, de definir os fatos, dar-lhes moralidade, definir as pessoas, escrever a história", diz Pe. Pedrinho acrescentando que "talvez seja essa a maior dominação concreta existente em nossa sociedade brasileira".

Na nota ele sugere também três pontos principais que a CF/89 deveria abordar: a educação do povo para que ele se torne capaz de fazer uma crítica efetiva e madura dos meios de comunicação existentes; a criação de uma nova comunicação, que poderia ser chamada de comunicação popular democrática, onde o povo tivesse o direito de expressar a sua própria opinião; e a democracia do monopólio da comunicação nas mãos de pouquíssimos.

## CONSTITUINTE

Para fazer valer seu direito de participar na Assembléia Nacional Constituinte, todo cidadão deve estar atento às propostas que estão sendo divulgadas até o dia 15 de julho de 1987. É importante lembrar que cada eleitor tem direito de assinar três propostas, devendo, para isto, fornecer os dados completos de seu Título de Eleitor.

## CONTRASTE DE TERRA

Santa Catarina é considerado um Estado de pequenas propriedades, mas a maior quantidade das terras está nas mãos de grandes proprietários. Segundo dados do Instituto Nacional de Colonização e Reforma Agrária (INCRA), as maiores terras formam as grandes propriedades, cujo total de 9.349.000 hectares de terra. No Estado, os minifúndios abrangem 2.500.000 hectares; as empresas rurais possuem 200.000 hectares de terra; os latifúndios, grandes propriedades de terras, não estão sendo usadas corretamente e podem ser desapropriadas para a Reforma Agrária, num mais de 5.000.000 de hectares.